

Anna Stocka

Stany Zjednoczone po wojnie secesyjnej w świetle „Tygodnika Ilustrowanego”

Celem poniższego artykułu jest przedstawienie obrazu Stanów Zjednoczonych ukazanego na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” w latach 1865–1877. Lata te w historiografii amerykańskiej nazywane zostały okresem rekonstrukcji (*The Era of Reconstruction*), czyli przebudową Południa po wojnie secesyjnej. Na zakończenie postaram się rozstrzygnąć, o jakich wątkach dotyczących Stanów Zjednoczonych w „Tygodniku Ilustrowanym” pisano najczęściej, a które tematy zupełnie pominięto. Zastanowię się również, jakie czynniki miały wpływ na zainteresowanie tematyką amerykańską.

Wydawany w Warszawie od 1859 roku „Tygodnik Ilustrowany” był czasopismem o tematyce literackiej, artystycznej oraz społecznej. Reprezentował on w głównej mierze interesy ziemiaństwa, dlatego też jego zawartość kierowana była przede wszystkim do bogatych kręgów społecznych. W latach 1859–1886 funkcję redaktora naczelnego pełnił Ludwik Jenike. Za jego redakcji w tygodniku tym publikowano artykuły z zakresu archeologii, historii, etnografii, popularyzowano polską literaturę i obyczaje. Początkowo świadomie nie zamieszczano w „Tygodniku Ilustrowanym” aktualności. W latach 70. XIX wieku wzrosła liczba artykułów o charakterze społeczno-politycznym. Zwrot ku nowoczesności wymogła konkurencja ze strony innych czasopism ilustrowanych¹.

W omawianym okresie „Tygodnik” był jednym z najpoczytniejszych czasopism ilustrowanych zaboru rosyjskiego. Świadczy o tym liczba sprzedawanych egzemplarzy. Przykładowo w 1870 roku ukazywało się tygodniowo 4 tys. eg-

¹ J. Łojek, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988, s. 55.

zemplarzy². Jak na owe czasy była to znaczna ilość. Założyć można też, że każdy egzemplarz czytało co najmniej kilka osób. Warto podkreślić, że „Tygodnik Ilustrowany” można było nabyć nie tylko w Królestwie Polskim. Zdobył on ogólnopolską popularność³.

W drugiej połowie lat 60. XIX wieku „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił niewiele informacji na temat Stanów Zjednoczonych. W większości były to kilkunastodniowe przedruki z prasy europejskiej opublikowane w rubryce *Przegląd polityki zagranicznej*. Mogłoby się wydawać, że więcej informacji dostarczy obszerny, kilkuodcinkowy artykuł pt. *Z Hawru do Nowego Jorku*, zamieszczony w czasopiśmie w 1868 roku. Jego autorem był Kalist Wolski, polski inżynier i działacz polityczny, przebywający w Stanach Zjednoczonych na początku lat pięćdziesiątych XIX wieku. Jednak skupił się on głównie na przygodach, jakie przytrafiły się mu w czasie rejsu statkiem, zupełnie pomijając cel swojej podróży. Mimo to jego artykuł był bardzo ważny ze względu na swój kontekst emigracyjny. Kalist Wolski przestrzegał w nim czytelników przed wyjazdem do Ameryki. Radził wszystkim, by nie wierzyli w zapewnienia agentów, którzy obiecywali za oceanem rychłe zdobycie majątku. Krytykował on również postępowanie kompanii emigracyjnych, które mimo pobranej od wyjeżdżających opłaty nie zapewniały godnych warunków podróżowania. Cały proceder autor porównywał do handlu niewolnikami⁴.

W latach 70. „Tygodnik Ilustrowany” opublikował zdecydowanie więcej artykułów na temat Stanów Zjednoczonych. Zaczęły pojawiać się obszernie, kilku a nawet kilkunastostronicowe korespondencje autorstwa Henryka Kałusowskiego, Juliana Horaina, Sygurda Wiśniowskiego i innych. Drukowane były one zazwyczaj w kilku kolejnych numerach czasopisma. Na wzrost zainteresowania tym krajem niewątpliwie duży wpływ miała stale rosnąca emigracja za ocean. Andrzej Brożek podaje, że w 1860 roku w Stanach Zjednoczonych przebywało około 30 tys. Polaków, zaś dziesięć lat później liczba wzrosła do 50 tys.⁵

Podstawowych informacji na temat Stanów Zjednoczonych dostarczył czytelnikom „Tygodnika” Henryk Kałusowski w zamieszczonych w 1871 roku *Listach o Ameryce*⁶. Autor tej korespondencji był działaczem Wielkiej Emigracji. Rząd Stanów Zjednoczonych zlecił mu w 1867 roku przetłumaczenie na język rosyjski aktów nabycia przez USA Alaski. Przez pewien czas pracował on nawet na stano-

² B. Szyndler, *Tygodnik ilustrowany „Kłosy” 1865–1890*, Wrocław 1981, s. 12.

³ D. Grzelewska, R. Habielski, A. Kozieł, J. Osica, L. Piwońska-Pykała, *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa 2001, s. 42.

⁴ K. Wolski, *Z Hawru do Nowego Jorku*, „Tygodnik Ilustrowany” (dalej: TI) nr 12, 21 II 1868, s. 149–150; nr 13, 28 III 1868, s. 159–161; nr 14, 4 IV 1868, s. 171–172; nr 15, 11 IV 1868, s. 181–182.

⁵ A. Brożek, *Polonia amerykańska, 1854–1939*, Warszawa 1977, s. 38.

⁶ H. Kałusowski, *Listy o Ameryce*, TI nr 179, 3 VI 1871, s. 272; nr 180, 10 VI 1871, s. 299.

wisku dyrektora w Departamencie Stanu do Spraw Przemysłu i Handlu⁷. W jego artykule wiele cennych informacji mogli znaleźć zwłaszcza ci, którzy zamierzali wyemigrować za ocean.

W *Listach o Ameryce* H. Kałussowski scharakteryzował stosunki panujące w poszczególnych częściach Stanów Zjednoczonych. Wielokrotnie podkreślał, że nie było to państwo jednolite. Zauważył, że poszczególne regiony Ameryki bardzo się od siebie różniły w zależności od tego czy była to część północno-wschodnia, południowa, środkowa (rejon Wielkich Jezior) czy tzw. *Far West*⁸.

Na pytanie: czym zająć się po dotarciu do Stanów Zjednoczonych? Kałussowski starał się odpowiedzieć w kolejnej części *Listów o Ameryce*. Zauważył on, że wywodzący się głównie z warstwy chłopskiej polscy emigranci, zamierzali w Stanach Zjednoczonych podjąć pracę w rolnictwie. Mieli oni nadzieję otrzymać za oceanem ziemię na własność, ponieważ obiecywali im to agenci emigracyjni. W *Listach o Ameryce* autor starał się wychwycić różnice w pracy na roli w obu krajach. Podkreślał, że w odróżnieniu do rolnictwa rodzimego, amerykańskie bazowało na wielkiej własności oraz mechanizacji i dlatego obawiał się, zresztą bardzo słusznie, że polski chłop nie poradziłby sobie w nowych warunkach.

Na mocy uchwalonej w 1862 roku ustawy o osadnictwie (*Homestead Act*) można było ubiegać się o nadanie 160 akrów ziemi na Zachodzie w zamian za wniesienie opłaty rejestracyjnej. Farmer po pięciu latach przejmował działkę na własność⁹. Kałussowski podaje, że cena ziemi zależała od położenia oraz stopnia zagospodarowania terenu. Przed kupnem należało złożyć deklarację zostania obywatelem Stanów Zjednoczonych. Większość wyjeżdżających nie zdawała sobie sprawy z tego, że aby rozpocząć tego typu działalność nie wystarczyło zdobyć ziemię. Zdecydowanie większe środki potrzebne były na podróż, a także na zakup inwentarza. Wszystkie potrzebne rzeczy musieli osadnicy nabyć na miejscu, bowiem transport z kraju byłby zbyt kosztowny. Tylko nieliczni emigranci mogli pozwolić sobie na zakup własnych gospodarstw. Reszta miała do wyboru, albo znaleźć zatrudnienie na farmach, na co decydowali się nieliczni, albo w mieście¹⁰.

Dużo miejsca „Tygodnik Ilustrowany” poświęcał mieszkańcom Ameryki. Autorzy w swoich artykułach często porównywali ich z Europejczykami. Koncentrowali się zwłaszcza na obyczajach odróżniających oba społeczeństwa. Wydaje mi się, że sposób pisania artykułów mógł się podobać czytelnikom, bowiem dużo uwagi poświęcano ciekawostkom i niezwykłym obyczajom wyróżniającym społeczeństwo amerykańskie, czego dobrym przykładem jest fragment korespondencji

⁷ M. Tyrowicz, *Henryk Kałussowski*, [w:] PSB, t. 9, Wrocław 1960–1961, s. 613–614.

⁸ H. Kałussowski, *Listy...*, TI nr 179, 3 VI 1871, s. 272.

⁹ H. Brogan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, przeł. E. Macauley, Wrocław 2004, s. 424.

¹⁰ H. Kałussowski, *Listy...*, TI nr 180, 10 VI 1871, s. 299.

nadesłanej z Hoboken (stan Nowy Jork) przez pochodzącego z Wileńszczyzny literata, Juliana Horaina: „Dziwnie też są wytrzymali rodowici Amerykanie na zimno. Przy kilkunastu stopniach mrozu chodzą, a raczej biegają w lekkich paltołkach. Spotkawszy ciepło ubrane indywiduum, można się założyć, że to Europejczyk z północy. Palto podbite futrem widziałem tylko w lustrze, na... samym sobie”¹¹.

Horain wysoko oceniał społeczeństwo amerykańskie. Dostrzegał w nim więcej zalet niż u Europejczyków. Twierdził, że: „Ludzi tak dobrych, dobroczynnych i delikatnych, jak są rodowici Amerykanie, w Europie mało spotkałem. Ale jednak to są kupcy, przemysłowcy, fabrykanci, wyrobownicy lub ich potomkowie”¹². Wydaje mi się, że korespondent przesadnie wyidealizował mieszkańców Ameryki. Zapewne chciał tym stwierdzeniem uświadomić polskiemu ziemiaństwu, do którego pismo było w głównym stopniu kierowane, że prości Amerykanie byli bardziej czuli na los biednych, aniżeli polskie elity. Dawał im do zrozumienia, że powinni postępować tak jak oni. Kwestia dobroczynności, nie tylko amerykańskiej była często poruszana przez czasopisma zaboru rosyjskiego. Temat ten pozostawał w ścisłym związku z królującymi w ówczesnej Europie prądami politywizmu.

Szczególnym zainteresowaniem cieszył się na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” Nowy Jork. Wiele informacji na ten temat dostarczył gazecie L. Simonin, autor artykułu pt. *Nowy Jork i społeczeństwo amerykańskie*. Uważał on, że miasto to bardziej niż inne amerykańskie metropolie zasługiwało na miano stolicy Stanów Zjednoczonych. Korespondent nadmieniał, że Nowy Jork przewyższał resztę miast amerykańskich pod względem ilości mieszkańców, obszerności, okazałości budowli oraz wielkości interesów finansowych, handlowych i przemysłowych¹³. Nowy Jork był nie tylko największym miastem w Stanach Zjednoczonych, ale i trzecią pod względem wielkości metropolią na świecie. W 1860 roku mieszkało w nim około 1 miliona mieszkańców¹⁴.

W artykule autor bardzo szczegółowo opisywał wygląd poszczególnych dzielnic Nowego Jorku oraz panujące tam stosunki społeczno-ekonomiczne. Odwiedziny w mieście rozpoczął od Broadway’u, ówczesnej dzielnicy handlowej. Pisał, że na ulicach i chodnikach tej dzielnicy panował niespotykany nigdzie indziej tłok. Ścisk ten utrzymywał się od dziewiątej z rana do piątej po południu i obejmował tereny od Batterie do Union Square¹⁵. W dalszej części artykułu czytamy, że inną cechą Broadway’u była duża ilość sklepów, które wyróżniały

¹¹ J. Horain, *Korespondencja Tygodnika Ilustrowanego z Ameryki*, TI nr 278, 26 IV 1873, s. 210–211.

¹² Idem, *Korespondencja...*, TI nr 310, 6 XII 1873, s. 278.

¹³ L. Simonin, *Nowy Jork i społeczeństwo amerykańskie*, TI nr 414, 4 XII 1875, s. 368.

¹⁴ M. A. Jones, *Historia USA*, przeł. P. Skurowski i P. Ostaszewski, Gdańsk 2002, s. 364.

¹⁵ L. Simonin, *Nowy Jork i społeczeństwo amerykańskie*, TI nr 410, 6 XI 1875, s. 304.

się „krzykliwymi wystawami”. Była to metoda nowojorskich przedsiębiorców na zwabienie jak największej rzeszy klientów. Elita finansowa prowadziła swoje interesy na Wall Street. W okazałym gmachu na rogu Wall Street miała swoją siedzibę giełda nowojorska. Inne budowle, w których prowadzono interesy były podobno równie imponujące. L. Simonin pisze, że w Nowym Jorku inaczej niż w Europie traktowano klientów: „W Londynie i Liverpoolu, tych europejskich współzawodnikach Nowego Jorku, bankierzy sadzają jeszcze swoich klientów na wyplatanych krzeselkach, przy białych drewnianych stołach, tu zaś podają gościowi elegancki fotel lub kołyszące się krzesło i przyjmują go w bogato zdobionych i oświetlonych salonach, zastawionych rzeźbionymi stołami i biurami. Właściciele tych pałaców nie zapomnieli o żadnej dogodności”¹⁶. Warto podkreślić, że w Nowym Jorku istniała już wówczas silna konkurencja. Dlatego bankierzy zmuszeni byli zabiegać o klientów. Takie podejście zapewne wzmagало zaufanie do tych instytucji i zachęcało do korzystania z ich usług.

Szybki rozwój handlu nie wpływał korzystnie na mieszczące się w dzielnicy handlowej hotele. Korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” pisał: „Mieszkać w sąsiedztwie kupców, choćby i w hotelu nie jest tu w dobrym tonie, a moda i w Nowym Jorku, jak wszędzie wszechwładną jest panią”. Horain twierdził, że nowojorskie hotele były bardzo komfortowe. Podobno standardowo wyposażano je w ciepłą i zimną wodę, gazowe oświetlenie i ogrzewanie. Na miejscu można było skorzystać z usług fryzjera, księgarza, farmaceuty, krawca, kapelusznika itp. Autor niniejszej korespondencji narzekał jedynie na nienajsmaczniejsze posiłki. Według niego innym mankamentem tamtejszej kuchni było to, że: „zwyczajem amerykańskim podają gościowi wszystkie dania od razu, stawiając przed nim na stole całe laboratorium rozlicznych przypraw”¹⁷.

W dalszej części artykułu L. Simonin opisał rozplanowanie przestrzenne Nowego Jorku. Warto zwrócić uwagę, że układ urbanistyczny był elementem, który odróżniał to miasto od europejskich metropolii. Wynikało to głównie z odmiennych tradycji architektonicznych. Autor felietonu zauważył, że ulice w Nowym Jorku krzyżowały się pod kątem prostym i w zależności od kierunku, w którym biegły nazywano je przecznicami – *avenues* albo ulicami – *street*. Pierwsze z nich prowadziły z południa ku północy, natomiast drugie przecinały je prostopadle, w 75-metrowych odstępach¹⁸. W związku z tym łatwo było policzyć odległość, jaką pokonywano przechodząc z jednej przecznicy do kolejnych. Takie rozplanowanie ułatwiała orientację w mieście.

Mało pochlebne zdanie miał korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” o nowojorskich pannach z wyższych sfer. Pisał, że były one rzekomo „skore do za-

¹⁶ Idem, *Nowy Jork i społeczeństwo...*, TI nr 411, 13 XI 1875, s. 318.

¹⁷ Idem, *Nowy Jork i społeczeństwo...*, TI nr 412, 20 XI 1875, s. 335.

¹⁸ Idem, *Nowy Jork i społeczeństwo...*, TI nr 414, 4 XII 1875, s. 367.

bawy i próżniactwa". Krytykował ich rozkład dnia, w którym uwzględniono, m.in. spacer po Central Parku, sklepach i cukierniach, natomiast wieczorem panie spędzały czas w restauracji, teatrze albo na balu. Zgodnie z panującą modą, latem posyłano je do jednego z miast kąpielowych, takich jak: Newport, Saratoga, Long Branch albo do Europy. Z wypowiedzi korespondenta wynika, że wyprawy tego typu organizowano zazwyczaj w celach matrymonialnych¹⁹.

L. Simonin pisał, że mężczyźni z wyższych sfer nie grzeszyli nadmiarem wykwintnych manier. To była jedna z cech, która odróżniała ich od Europejczyków, i której rzekomo nie tolerowały młode Amerykanki. Korespondent tłumaczył nieokresanie Amerykanów tym, że byli oni zbyt zajęci prowadzeniem interesów, by mieć czas na zdobycie ogłady: „Brak dobrego wychowania i gburowatość Amerykanów są rzeczą powszechnie znaną. O ile kobiety jaśniejają dystynkcją, o tyle mężczyznom zbywa na niej zupełnie, stąd młode »misses« żywią zwykle gorącą chęć zdobycia sobie męża w Europie, zwłaszcza że daje to im często sposobność pokosztowania słodczy tego zakazanego owocu, jakim jest w Ameryce tytuł i wywyższenie społeczne. Niejedna hrabina i baronowa wraca tym sposobem do Chicago i Nowego Jorku”²⁰. Powyższy cytat dowodzi, że autor zauważył różnice obyczajowe panujące między elitami społecznymi obu kontynentów. Wynikały one przede wszystkim z odmiennego statusu społecznego (Amerykanie nie mogli poszczycić się tak wspaniałymi rodowodami), innych modeli wychowania, a także z tradycji. Nie sądzę, by to właśnie brak manier najbardziej przeszkadzał Amerykankom. Wydaje mi się, że poprzez małżeństwo z utytułowanym i często mającym problemy finansowe Europejczykiem chciały one podwyższyć status społeczny swój i rodziny.

Odrębny artykuł L. Simonin poświęcił dobroczynności amerykańskiej. Opisał on w nim funkcjonowanie przytułków i szkół dla bezdomnych dzieci mieszkających w Nowym Jorku²¹.

L. Simonin zauważył, że amerykańska metropolia pod względem występowania dzielnic ubogich niczym nie różniła się od innych stolic europejskich. Niektóre części miasta cieszyły się podobno szczególnie złą sławą, np. zaułek Five-Points w 4-tym okręgu. W dzielnicach tych nie brakowało bezdomnych dzieci, zwanych przez policjantów i prasę amerykańską „koczownikami rynsztokowymi albo szczurami kanałowymi”²². Władze miasta nie mogły sobie po-

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Ibidem.

²¹ Nie tylko to miasto borykało się z problemem włóczegostwa wśród dzieci, podobne zjawisko występowało również w ówczesnej Warszawie. Zob. Elżbieta Mazur, *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999.

²² L. Simonin, *Dobroczynność amerykańska. Domy przytułku i szkoły dla dzieci ulicznych w Nowym Jorku*, TI nr 375, 6 III 1875, s. 160.

radzić z rosnącą falą przestępczości, jaka rozwijała się w nowojorskich slumsach. Szczególne zagrożenie dla bezpieczeństwa miasta stanowili mieszkający tam młodociani włóczędzy. Organizowane przez nich gangi często ścierały się z policją. Członkowie tych grup przestępczych najczęściej wywodzili się z dzieci imigrantów²³.

Korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” pisał, że chcąc zarobić na swoje utrzymanie, dzieci uliczne podejmowały się różnych zajęć. Najczęściej zajmowały się sprzedażą gazet, czyszczeniem butów, zamiataniem ulic, drobnym handlem oraz kradzieżami. Sprzedawcy gazet rozprowadzali dzienniki oraz pisma popołudniowe i wieczorne, które wychodziły po zamknięciu giełdy. Zajęcie to polegało na wtykaniu gazety każdemu przechodniowi. Zarabiali oni w ten sposób podobno nawet dolara dziennie. Natomiast za wyczyszczenie pary butów, dzieci dostawały po kilka centów. Niektóre z nich zajmowały się zamiataniem ulic. Praca ta była najbardziej dochodowa, gdy padał deszcz lub śnieg, natomiast w czasie pogody musieli oni dorabiać w inny sposób²⁴. Nie tylko bezdomne dzieci miały się takich zajęć, ale również i te, które miały biednych rodziców. Warto zwrócić uwagę, że pieniądze przez nie zarobione były często jedynym dochodem całej rodziny. Należy podkreślić również, że nie wszystkie dzieci podejmowały się uczciwych zajęć, wiele z nich żyło w sprzeczności z prawem. Bandytyzm i kradzieże rosły w Nowym Jorku w sposób zatrważający. Sytuację pogarszała dodatkowo zła organizacja sił policyjnych.

Z artykułu dowiadujemy się, że początkowo władze Nowego Jorku starały się rozwiązać problem dzieci ulicznych poprzez urządzenie przytułków, domów pracy tzw. *work houses* oraz szkół rzemieślniczych. Wszystkie tego typu inicjatywy zakończyły się jednak fiaskiem, bowiem młodociani włóczędzy, uczęszczający do tych placówek, byli poddawani surowej dyscyplinie, a rygorystyczne metody wychowania nie podobały się osobom przywykłym do nieograniczonej swobody. Nieudane inicjatywy władz miasta doprowadziły do utworzenia Stowarzyszenia *Children's Aid Society*, które zajęło się pomocą dla nowojorskich dzieci. Działo ono w oparciu o darowizny. W odróżnieniu od zarządów miasta, Stowarzyszenie to nie stosowało surowych metod wychowawczych. Dzięki temu odniosło sukces²⁵. Włóczęgostwo wśród młodocianych nie było zjawiskiem marginalnym, stanowiło bardzo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa miasta. W dalszej perspektywie słusznie obawiano się, że z dzieci ulicznych mógł wyrosnąć groźny element przestępczy. Zdawano również sprawę, iż o wiele prościej zmienić nawyki młodego człowieka, aniżeli dorosłego.

²³ M. J. Jones, op. cit., s. 373.

²⁴ L. Simonin, *Dobroczynność amerykańska...*, TI nr 376, 13 III 1875, s. 174.

²⁵ Idem, *Dobroczynność amerykańska...*, TI nr 375, 6 III 1875, s. 160.

Odnoszę wrażenie, że korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” pragnął poprzez swój artykuł pokazać polskiemu społeczeństwu, jak można skutecznie rozwiązać problem młodocianych włóczęgów. Warto podkreślić, że sieroctwo wśród dzieci i młodzieży nie występowało jedynie w Nowym Jorku. Warszawa również borykała się z podobnym problemem. Dlatego prawdopodobnie L. Simonin tak szczegółowo opisał kolejne inicjatywy nowoutworzonego Stowarzyszenia. Nie pominął również pierwszych, nieudanych prób podjętych przez tę organizację. Autor artykułu wspominał, że początkowo starano się ono oddziaływać na dzieci poprzez organizację zgrupowań niedzielnych, na których kaznodzieje czytali i omawiali fragmenty *Biblii*, jednak mała efektywność tego typu spotkań doprowadziła do ich zaniechania. Kolejną inicjatywą Stowarzyszenia było tworzenie przytułków, w których bezdomne dzieci mogły przenocować za niewielką odpłatnością. Opłata miała nauczyć szacunku i poczucia, że nie była to jałmużna. Tym, którzy nie mieli pieniędzy, świadczone powyższe usługi nawet na kredyt²⁶.

W „Tygodniku Ilustrowanym” szczegółowo opisano główny przytułek dla młodocianych włóczęgów położony w 4-tym okręgu, nieopodal cieszącego się w owym czasie złą sławą zaułku Five-Points. Wspomniany budynek składał się z dwóch pięter. Na pierwszym urządzono klasy lekcyjne i gabinet dyrektora, a na drugim rozmieszczono pokoje sypialne, w których stały żelazne, piętrowe łóżka. Obok sypialni znajdowały się ubieralnie zaopatrzone w ciepłą i zimną wodę oraz przybory toaletowe. Natomiast wanny do kąpeli umieszczono w oddzielnym pomieszczeniu. W zakładzie znajdowała się też kuchnia, jadalnia oraz pralnia²⁷. Można się domyślać, że koszty utrzymania zakładu przewyższały opłaty wniesione przez dzieci. Część kosztów opisanego powyżej przytułku pokrywały dochody otrzymane z znajdujących się od frontu obszernych magazynów, które Stowarzyszenie wynajmowało dla wszystkich chętnych. Reszta pochodziła od prywatnych ofiarodawców oraz dotacji władz federalnych.

L. Simonin opisał też inny tego typu zakład, który mieścił się wówczas przy Rivingston Street. Wspominał o nim, bowiem oprócz przytułku znajdowała się w nim szkoła, w której chłopcy mogli nauczyć się różnych rzemiosł, natomiast dziewczęta kształciły się w tzw. zajęciach kobiecych, takich jak: szycie, wyszywanie, haftowanie czy posługi domowe. Warto podkreślić, że do szkół porannych uczęszczały dzieci, które posiadały biednych rodziców i nie miały czasu, by chodzić do szkół miejskich. W Nowym Jorku istniały również szkoły wieczorowe dla dzieci, które pracowały przez cały dzień²⁸.

²⁶ Ibidem.

²⁷ L. Simonin, *Dobroczynność amerykańska...*, TI nr 376, 13 III 1875, s. 174.

²⁸ Idem, *Dobroczynność amerykańska...*, TI nr 377, 20 III 1875, s. 191.

Kolejną inicjatywą Stowarzyszenia, którą szczegółowo omówił autor artykułu było wysyłanie dzieci na Zachód do przybranych rodzin. L. Simonin nadmienił, że opieka Stowarzyszenia nie kończyła się w momencie wysłania dzieci, czuwało ono nad nimi również na Zachodzie. W tym celu utrzymywano specjalnego agenta, który był z nimi w stałym kontakcie. Inni agenci zajmowali się rozwożeniem wychowanków na miejsce przeznaczenia²⁹. Stowarzyszenie *Children's Aid Society* działało na wielu płaszczyznach. Nie ograniczało się wyłącznie do doraźnej pomocy, ale również czuwało nad ich przyszłością.

Autor artykułu podaje, że władze miasta i stanu były świadome zbawienego wpływu Stowarzyszenia na porządek w mieście i dlatego starały się wygospodarować w swoim budżecie pewną kwotę na jego działalność. Wydaje mi się, że nie były to jednak duże sumy, ponieważ gdyby tak było organizacja ta nie musiałaby szukać innych źródeł dochodu. Przypuszczam, że wspaniałomyślność władz podyktowana była nie tylko altruizmem. Dzięki Stowarzyszeniu pozbywali się problemu, którego sami wcześniej nie potrafili rozwiązać. Na podobną hojność nie mogły liczyć ośrodki tego typu znajdujące się w zaborze rosyjskim, ponieważ władze carskie nie przekazywały środków na działalność dobroczynną. Może autor korespondencji kierując się przykładem amerykańskim sugerował, że popełniają przez to błąd.

Oprócz zasiłków władz miejskich, Towarzystwo otrzymywało datki od osób prywatnych. Korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” o hojności Amerykanów i motywach nimi kierujących pisał: „Amerykanin chętnie daje. Obywatele nowoyorscy (miasta i stanu) współubiegają się w hojności, gdy idzie o zasiłki dla Towarzystwa opiekuńczego; jednorazowe datki dochodzą do 10 000 franków od jednej osoby. »Opatrzność była dla mnie łaskawą, pisze jeden z ofiarodawców, chciałbym więc uczynić coś dla wszystkich biednych dzieci, a zwłaszcza dla zasilenia funduszów emigrujących«”³⁰. Wydaje mi się, że potrzeby Stowarzyszenia były znacznie większe. Przypuszczam, że powyższy cytat miał pobudzić polskie elity do ofiarności. Zapewne L. Simonin sugerował tym sposobem, by majątni mieszkańcy zaboru rosyjskiego podzielili się tym co mają.

W 1877 roku „Tygodnik Ilustrowany” opublikował cykl artykułów poświęconych mieszkającym w Utah Mormonom. Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dnia Ostatniego założył w stanie Nowy Jork w 1830 roku Joseph Smith. Wyznawcy tej religii musieli często zmieniać miejsce zamieszkania, ponieważ praktyki przez nich stosowane, a zwłaszcza praktykowana u nich poligamia, wzbudzały kontrowersje wśród lokalnych społeczności. W 1844 roku mieszkańcy stanu Illinois zastrzelili Josepha Smitha. To wydarzenie przesądziło o ucieczce na Zachód. Mormoni po półtorarocznym marszu osiedlili się w 1847 roku w okolicach Wielkiego

²⁹ Idem, *Dobroczynność amerykańska...*, TI nr 378, 27 III 1875, s. 207.

³⁰ Ibidem.

Jeziora Słonego. Do rozwoju sekty walnie przyczynił się pierwszy prezydent Brigham Young³¹.

Autor artykułu, Fryderyk Hellwald po przybyciu do Utah niejednokrotnie zadawał sobie pytanie, w jaki sposób przybyłym w to miejsce Mormonom udało się zagospodarować pustynię i stworzyć tam „raj na ziemi”³². Ich powodzenie powiązał z religią, która nie bazowała na kontemplacji i poszukiwaniu teoretycznych rozwiązań, lecz na kulcie pracy. Mormoni w pracy na roli lub rzemiośle upatrywali sens życia. Hellwald pisał, że odnieśli oni sukces dzięki przestrzeganiu poniższej zasady: „Praca musi być udziałem nie jednej tylko klasy, podczas gdy inne nic nie robią i po wtóre nie powinna być pogardzaną, ani występować w szacie ubóstwa lub konieczności, przeciwnie musi stanowić wspólny los wszystkich i przedstawiać jedyną drogę do wyniesienia się. Jednym słowem: równość społeczna stanowi pierwszy warunek, a drugi wyłącznie zapewnienie pracującemu owoców jego trudu”³³. Warto podkreślić, że o Mormonach piszą prawie wszystkie ówczesne warszawskie gazety. Wydaje mi się, iż z jednej strony była to swoista ciekawostka, z drugiej doskonały przykład w jaki sposób może współpracować całe społeczeństwo, by osiągnąć dobrobyt. Powodzenie Mormonów pozostawało w ścisłym związku z ich religią, która bazowała na kulcie pracy. Poprzez pracę biegła jedyna droga awansu społecznego. Na ziemiach zaboru rosyjskiego podobnie zresztą, jak w całej ówczesnej Europie sytuacja była zgoła odmienna, aczkolwiek królujące wówczas prądy pozytywizmu starały się ją zmienić. Pozytywiści byli podobnie jak Mormoni gorącymi propagatorami idei pracy. Na niej opierali całą swoją filozofię.

W artykule Fryderyk Hellwald podziwiał umiłowanie Mormonów do pracy, natomiast do innego aspektu ich religii, czyli wielożeństwa odnosił się nieprzychylnie. Dziwił się, że uznano poligamię za „stan łaski na równi z pracą”. Religia zezwalała Mormonom na rozwody, ale uzyskanie ich było utrudnione z uwagi na konieczność posiadania zezwolenia Brighama Younga³⁴.

F. Hellwald pisał, że Kongres Stanów Zjednoczonych był zdecydowanym przeciwnikiem poligamii, aczkolwiek przed przedsięwzięciem bardziej zdecydowanych kroków wstrzymywała Waszyngton możliwość stworzenia bardzo niebezpiecznego precedensu, który mógłby w przyszłości doprowadzić do dalszego ograniczania swobody religijnej. Kongres mimo, że nie podjął radykalnych kro-

³¹ A. Leśniak, *Mormoni, amerykański wynalazek religijny*, Tychy 2001, s. 28–29; Więcej informacji o Mormonach można znaleźć w następujących publikacjach: A. Wójtowicz, *Bóg Mormonów*, Kraków 2003; *Przywrócona prawda, Krótka historia Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich*, Warszawa 2001.

³² F. Hellwald, *Utah i Mormonowie*, TI nr 90, 15 IX 1877, s. 175.

³³ Idem, *Utah i Mormonowie*, TI nr 91, 22 IX 1877, s. 191.

³⁴ Ibidem.

ków starał się tworzyć przepisy prawne uderzające w poligamię³⁵. Poligamia wzbudzała wielkie kontrowersje w ówczesnych Stanach Zjednoczonych. Na zachowanie Amerykanów miała niewątpliwie wpływ ciągle żywa moralność purytańska. Rząd Stanów Zjednoczonych stanowczo opowiedział się przeciwko wielożeństwu. W 1890 roku Mormoni zrezygnowali z tej praktyki³⁶.

Kwestia mormońska wzbudzała na ziemiach polskich wielkie zainteresowanie. Świadczyć o tym może ilość artykułów drukowanych na ten temat. Bardzo szczegółowo, choć nie zawsze wiernie, autorzy opisywali historię Mormonów, założenia ich religii oraz stosunki z rządem Stanów Zjednoczonych. Niemniej jednak na czoło wybijały się szczególnie dwie sprawy, a mianowicie: stosunek do pracy oraz poligamia.

W omawianym okresie polityka wewnętrzna i zagraniczna Stanów Zjednoczonych na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” nie cieszyła się szczególnym zainteresowaniem. Czasopismo szerzej opisało jedynie dwa problemy. Pierwszy dotyczył konfliktu amerykańsko-brytyjskiego o szkody, jakie wyrządziły Unii w czasie wojny secesyjnej, pochodzące ze stoczni angielskich krążowniki Konfederacji, natomiast drugi opisywał wybory prezydenckie z 1876 roku. „Tygodnik Ilustrowany”, w odróżnieniu do ówczesnych dzienników, w zasadzie nie informował polskiego społeczeństwa o sytuacji w USA po wojnie domowej. Ograniczył się jedynie do kilku zdawkowych uwag na ten.

O sporze amerykańsko-brytyjskim w skrócie nazwanym „sprawą Alabamy” „Tygodnik Ilustrowany” informował czytelników dosyć często w stałej kolumnie (*Przegląd polityki zagranicznej*). Czasopismo starało się w miarę na bieżąco śledzić aktualny rozwój wydarzeń. Warto dodać, że konfliktem tym interesowała się nie tylko prasa polska. Był on szeroko opisywany w angielskich i amerykańskich gazetach.

Po raz pierwszy na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” spór amerykańsko-brytyjski pojawił się w 1871 roku. Czasopismo w tym roku informowało: „Kwestia »Alabamy«, stanowiąca tak długo kość niezgody, między Anglią a Stanami Zjednoczonymi, rozstrzygnięta została stanowczo w duchu dla obu stron pomyslnym”³⁷. Zapewne chodziło o podpisany 8 maja *Traktat Waszyngtoński*, który wypracowała mieszana ośmiuosobowa komisja powołana w styczniu tego samego roku. Traktat ten przewidywał ustanowienie międzynarodowej komisji arbitrażowej, która określiłaby sumy, jakie miały przypaść Stanom Zjednoczonym w związku z odszkodowaniami za szkody wyrządzone przez „Alabamę” i inne krążowniki brytyjskie³⁸.

³⁵ Ibidem.

³⁶ H. Brogan, op. cit., s. 256–270.

³⁷ Ind., Belg., Sches., Ztg., Neue Fr. Presse, *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 287, 10 VI 1871.

³⁸ *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki: 1848–1917*, pod red. A. Bartnickiego, D. T. Critchlowa, t. 3, Warszawa 1995, s. 291.

Wspomniana komisja rozpoczęła konferencję w Genewie w grudniu 1871 roku. Jej obrady były do tego stopnia burzliwe, że obawiano się zerwania rozmów. „Tygodnik Ilustrowany” spekulował nawet nad możliwością wybuchu wojny amerykańsko-brytyjskiej. Oba państwa nie mogły się porozumieć, co do wysokości odszkodowań. Stany Zjednoczone obstawały przy swoich żądaniach, natomiast Wielka Brytania uważała roszczenia Amerykanów za mocno przesadzone i niemożliwe do zrealizowania³⁹.

„Tygodnik” pisał, że zanim wypracowano ostateczne porozumienie, rządy obu krajów wymieniły między sobą niemałą ilość not dyplomatycznych: „Sprawa Alabamy pełzła żółwim krokiem i jakeśmy zawsze to utrzymywali nie wywołała wojny między Anglią i USA”⁴⁰. Rozmowy posunęły się do przodu dopiero wtedy, gdy Stany Zjednoczone zdecydowały zrezygnować z domagania się odszkodowania za szkody pośrednie. W tym momencie można było ustalić wartość szkód bezpośrednich: „Z uwagi, iż Anglia zgodziła się z góry na przyjęcie wyroku sądu genewskiego w kwestii strat bezpośrednich, spodziewać się należy, że wkrótce dzienniki angielskie i amerykańskie przestaną nudzić publiczność tą sprawą”⁴¹. „Tygodnik Ilustrowany” nie poinformował dokładnie, jak zakończył się sąd polubowny. Stwierdził jedynie, że odszkodowania przyznane Amerykanom miały nie przekraczać 3 mln funtów szterlingów⁴².

Ostateczny werdykt komisja wydała w połowie września 1872 roku. Wielka Brytania miała zapłacić Stanom Zjednoczonym 15,5 mln dolarów odszkodowania za straty bezpośrednie wywołane przez 5 krążowników wybudowanych w tym kraju, natomiast Stany Zjednoczone zobowiązano do zapłacenia Brytyjczykom 7,5 mln dolarów tytułem odszkodowania za straty poniesione przez brytyjskie statki handlowe⁴³. Warto dodać, że „Tygodnik Ilustrowany” nie zamieścił wyczerpującego artykułu dotyczącego sporu amerykańsko-brytyjskiego, w którym opisałby genezę konfliktu, rozwój wydarzeń oraz zakończenie sporu. Ograniczył się jedynie do podawania oderwanych z kontekstu aktualności.

W marcu 1877 roku „Tygodnik Ilustrowany” opublikował, składający się z dwóch części artykuł o nowym prezydencie Stanów Zjednoczonych. Jego auto-

³⁹ W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Le Nord., *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 215, 10 II 1872, s. 72; W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Jour. Des Deb. Presse, *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 216, 17 II 1872, s. 83; W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Nord., Allg. Ztg., *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 217, 24 II 1872, s. 95; W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Nord., Allg. Ztg., *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 218, 1 III 1872, s. 111.

⁴⁰ W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Jour. Des Deb., *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 222, 30 III 1872, s. 163.

⁴¹ W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Jour. Des Deb., Wien. Ab. Post., *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TL nr 236, 6 VII 1872, s. 3.

⁴² W. T. B., Ind., Belg., Sches., Ztg., Jour. Des Deb., Le Nord., *Przegląd Polityki Zagranicznej*, TI nr 247, 21 IX 1872, s. 135.

⁴³ *Historia Stanów Zjednoczonych...*, s. 291.

rem był Sygurd Wiśniowski, znany polski podróżnik i reportażysta. W zamieszczonej w tym czasopiśmie korespondencji przedstawił on biografię Rutherforda Birchforda Hayesa oraz kolejne etapy jego walki o fotel prezydenta. Autor na tym przykładzie wyjaśnił czytelnikom zasady, na jakich dokonywano wyboru prezydenta w Stanach Zjednoczonych⁴⁴.

Wiśniowski, opisując wybory prezydenckie w USA, najwięcej uwagi poświęcił problemom, jakie wynikły w liczeniu głosów na Florydzie, w Karolinie Południowej, Louisianie i Oregonie. Sytuację panującą w Stanach Zjednoczonych korespondent przedstawiał w ten sposób: „Przez cztery miesiące oczekiwania i zaniebdywania interesów, naród amerykański nie wiedział, kto obejmie rząd po upływie terminu Granta. Przewidywano krwawą przeprawę. Wątpiono aby federacja przetrwała tą burzę. Zapaleńcy obu stronnictw podżegli naród do powtórzenia scen wojny domowej; Nowy Jork groził marszem na Waszyngton”⁴⁵. Powołana przez Kongres komisja przyznała zwycięstwo w spornych stanach Haysowi. Zwolennicy Samuela J. Tildena, kontrkandydata Haysa na urząd prezydenta nie uznali tej decyzji. Dopiero obietnica wycofania wszystkich wojsk z Południa doprowadziła do kompromisu⁴⁶.

O wiele większym zainteresowaniem, niż odbywające się w tym samym roku wybory prezydenckie, cieszyła się wystawa powszechna zorganizowana w Filadelfii z okazji stulecia uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone. Pierwszy artykuł na jej temat pojawił się na dwa lata przed oficjalnym otwarciem. Pismo zawiadamiło w nim, że w 1876 roku miała się odbyć „wystawa powszechna płodów umysłowych i materialnych całego świata, ku pomieszczeniu której Amerykanie, kolosalni zawsze w swych pomysłach, wzniesć zamierzają olbrzymią budowlę i wieżę na tysiąc stóp wysoką, pozostawiając o wiele za sobą najwznioślejsze pomniki, dotychczas ręką ludzką na kuli ziemskiej wzniesione”⁴⁷.

Obchody stulecia uzyskania niepodległości cieszyły się na ziemiach polskich także dużym zainteresowaniem, świadczyć może o tym ilość miejsca, jakie poświęciły relacjom z uroczystości warszawskie gazety. Wydaje mi się, że na zainteresowanie amerykańską rocznicą miał niemały wpływ udział Polaków w wojnie o niepodległość. Poza tym Polacy mogli w pewien stopniu identyfikować się z Amerykanami, ponieważ oni również musieli walczyć o swoją wolność. Przykład Stanów Zjednoczonych stanowił wzór udanego zrywu przeciwko zaborcy.

Korespondencje z wystawy filadelfijskiej nadsyłał „Tygodnikowi Ilustrowanemu” Sygurd Wiśniowski. Pierwsze jego artykuły pojawiły się już kilka miesięcy przed oficjalnym otwarciem. Podziwiał on w nich amerykańską przedsiębior-

⁴⁴ S. Wiśniowski, *Rutherford Birchford Hays, nowowybrany prezydent Stanów Zjednoczonych*, TI nr 65, 24 III 1877, s. 177–178.

⁴⁵ Ibidem, s. 199.

⁴⁶ M. J. Jones, op. cit., s. 295–296.

⁴⁷ *Projektowana na 1876 rok wystawa powszechna w Filadelfii*, TI nr 324, 9 III 1874, s. 174.

czość i zorganizowanie. Twierdził, że rozmach przedsięwzięcia miał odróżniać amerykańską wystawę od podobnych tego typu przedsięwzięć organizowanych wcześniej w Europie: „Tem właśnie filadelfijska wystawa wszystkie inne prześciga. Ukończono ją na kilka miesięcy przed oficjalnym otwarciem. Nie będzie w niej, jak w Wiedniu, nieukończonych pawilonów, galerij pustych, ani zakrytych przed okiem widza perkalowemi draperiami luk i nieładu. W dniu otwarcia, dziesiątego maja, będzie ona równie świetna, jak w dniu zamknięcia. Śmiało więc możesz się puszczać, choćby w kwietniu, w drogę podróżnika polski. Co tylko ujrzeć będzie można na wystawie, to ujrzysz w maju i czerwcu”⁴⁸. Wiśniowski zdecydowanie przeceniał stopień zaawansowania przygotowań, w rzeczywistości było sporo niedociągnięć nie tylko na kilka miesięcy przed, ale i w momencie otwarcia.

Centennial Exhibition zorganizowano w Filadelfii, w mieście w którym proklamowano niepodległość Stanów Zjednoczonych. Wymieniana się ją jako szóstą z kolei międzynarodową wystawę tego typu w historii. Poprzednie odbyły się w Londynie, Paryżu i Wiedniu. Urządzono ją w Fairmount Park na obszarze 285 akrów. Była to pierwsza wystawa, którą zorganizowano w kilkudziesięciu budynkach, poprzednie rozlokowywano tylko w jednym gmachu. Użyto też nowego systemu nagradzania za najlepsze wyroby, bowiem przyznawano tylko jedną nagrodę w poszczególnych kategoriach⁴⁹.

Wiśniowski pisze, że wraz z budynkami wystawowymi powstała w Filadelfii infrastruktura potrzebna do przyjęcia dużej liczby zwiedzających. W mieście zbudowano szereg hoteli i restauracji o różnym standardzie. Autor w swoich korespondencjach wielokrotnie zapraszał wszystkich chętnych, by przyjeżdżali i obejrzeliz zorganizowaną z wielkim rozmachem wystawę. Uspakajał wszystkich, że: „Nauczeni przykładem Wiednia, obywatele Filadelfii nie wypłoszą gości przesadnymi cenami”⁵⁰. Istotnie powstały tanie bary i hotele dla tych, którym nie było stać na usługi o wyższym standardzie. Wzniesiono je po przeciwnej stronie ulicy w tzw. *mieście stulecia*, wśród prowizorycznych budowli, gdzie odbywały się imprezy dla tych, którzy nie mogli sobie pozwolić nawet na zakup biletu uprawniającego do wejścia na teren wystawy. Nie pozostaje bez znaczenia, że obchody setnej rocznicy uzyskania niepodległości wypadły w momencie, gdy Stany Zjednoczone borykały się z kryzysem gospodarczym⁵¹. Ameryka przedsięwzięła olbrzymie środki, by godnie przyjąć rzesze zwiedzających, aczkolwiek rozmach przedsięwzięcia nie szedł w parze z faktycznym stanem gospodarki.

⁴⁸ S. Wiśniowski, *Wystawa filadelfijska*, TI nr 16, 15 IV 1876, s. 252.

⁴⁹ <http://libwww.library.phila.gov>, informacje z 10 VIII 2004.

⁵⁰ S. Wiśniowski, *Wystawa....*, TI nr 17, 22 IV 1876, s. 368.

⁵¹ *Historia Stanów Zjednoczonych...*, s. 153.

Mimo wcześniejszych zapowiedzi Wiśniowskiego nie przygotowano budynków wystawy na czas, ale mimo to korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” przyjął ten fakt z dużym pobłażaniem. Za niedociągnięcia winił przede wszystkim odległość Ameryki od Europy i innych części świata oraz wynikające z tego powodu kłopoty z transportem. Zachwycał się on środkami, jakie przedsięwzięła Filadelfia, by godnie przyjąć gości. Zwłaszcza inwestycjom poczynionym w usprawnieniu komunikacji w mieście oraz budowie bazy noclegowo-gastro-nomicznej, która była podobno przystosowana do kieszeni nie tylko magnata i przemysłowca, ale i zwykłego robotnika⁵². W pobliżu Fairmount Park zbudowano 8 hoteli, natomiast w samej Filadelfii było ich jeszcze 51. Goście mieli do dyspozycji 9 restauracji oraz wiele stoisk z przekąskami⁵³.

W kolejnej korespondencji Wiśniowski opisał uroczystość otwarcia wystawy, którą obejrzało około 800 000 ludzi. Autor żalił się, że pogoda tego dnia nie dopisała. Warunki uniemożliwiły organizatorom realizację wszystkich punktów programu. W imprezie wzięło udział wielu znakomitych gości, m.in. cesarz brazylijski, prezydent USA – Ulisses S. Grant oraz wielu innych ważnych osobistości ze świata polityki i wojskowości. Po oficjalnym otwarciu wystawy, prezydent zaprosił wszystkich zaproszonych dostojników do jej obejrzenia⁵⁴.

W kolejnych korespondencjach Wiśniowski opisywał najciekawsze ekspozyty znajdujące się w poszczególnych pawilonach. Zwracał również uwagę na akcenty polskie, jakie udało mu się dojrzeć w poszczególnych pomieszczeniach. Opis rozpoczął on od Pawilonu Głównego (*Main Hall*), w którym umieszczono ekspozycje poszczególnych krajów, m.in. Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Egiptu, Portugalii, Włoch, Rosji, Austro-Węgier itp. Wśród nich królowała ekspozycja amerykańska, którą Wiśniowski scharakteryzował w ten sposób: „Jest to już nie wystawa najcenniejszych płodów, lecz chaos wszelkiego rodzaju wyrobów, umieszczonych w jak najwspanialszych szafach celem znęcenia powierzchownych sędziów i zrobienia reklamy dla fabrykantów”⁵⁵. Nie tylko przedsiębiorcy ze Stanów Zjednoczonych walczyli o nowe rynki zbytu dla swoich towarów. Wydaje się, że wystawcy z innych państw świata przybyli również w podobnym celu. Ważniejsze było nawiązanie kontaktów handlowych, zbieranie zamówień, a także międzynarodowa reklama wyrobów poszczególnych krajów. Nie wszyscy doceniali jednak rangę wystawy, niektórzy ją zlekceważyli przysyłając artykuły niekoniecznie najwyższej jakości. Część wystawców pomyliła się sądząc, że Amerykanie będą zachwycać się byle czym. Nie bez znaczenia również pozostawało współzawodnictwo między poszczególnymi krajami o nagrody za najlepsze produkty. Warto dodać, że najostrzejsza rywalizacja toczyła

⁵² S. Wiśniowski, *Wystawa...* TI nr 24, 10 VI 1876, s. 376.

⁵³ <http://libwww.library.phila.gov>.

⁵⁴ S. Wiśniowski, *Wystawa...*, TI nr 24, 10 VI 1876, s. 377–378.

⁵⁵ Idem, *Listy z wystawy filadelfijskiej*, TI nr 25, 17 VI 1876, s. 396; nr 26, 24 I 1876, s. 408.

się między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi. Domyślałam się, że wynikało to z wydarzeń, które miały miejsce sto lat wcześniej. Czyli zwycięskiej wojny Amerykanów z Brytyjczykami w wyniku której powstało na mapie świata nowe państwo. Uroczystość, która miała miejsce w Filadelfii zapewne przypominała Wielkiej Brytanii o ich porażce.

W kolejnych częściach listów Wiśniowski podzielił się wrażeniami z pobytu w innych budynkach wystawowych. Jako pierwszy zwiedził Pawilon Maszyn (*Machinery Hall*), w którym jak twierdził zgromadzono najwspanialszy zbiór maszyn, jaki do tej pory wynaleziono. Podobno właśnie w tym pawilonie najbardziej odczuwalna była rywalizacja europejsko-amerykańska, a zwłaszcza współzawodnictwo między Anglią i Stanami Zjednoczonymi⁵⁶.

Najbardziej gustownie urządzonym według Wiśniowskiego był Pawilon Ogrodnictwa, chociaż i tu dostrzegł on pewne niedociągnięcia (nadmiar arabskich, niegustowny dobór kolorów). W pawilonie tym umieszczono różne, często bardzo egzotyczne, gatunki roślin z całego świata. Ekspozycje urozmaicały wykonane z gipsu rzeźby, kopie arcydzieł marmurowych⁵⁷.

W Fairmont Park nie zabrakło również Pawilonu Dam (*Woman's Hall*). Wiśniowski pisał, że wystawę tą zdobiły hafty i inne wyroby wykonane dla ozdoby domu. Zorganizowano tam również wystawę sztuk pięknych oraz przedmiotów wynalezionych przez kobiety. W południowej części parku znajdowały się pałacyki zbudowane przez poszczególne stany, architektonicznie podobne do willi znajdujących się na przedmieściach miast. Najbardziej oryginalną budowlę, według Wiśniowskiego, postawił stan Ohio, bowiem wykonał ją z granitu. W tej części wystawy oprócz amerykańskich stanów, własne pawilony posiadały poszczególne państwa z całego świata. Zbudowane one zostały w typowej dla danego kraju architekturze. Najbardziej charakterystyczne wśród nich były gmachy azjatyckie⁵⁸.

W osobnym budynku umieszczono dzieła sztuki, o których korespondent „Tygodnika Ilustrowanego” nie wyrażał się pochlebnie. Pisał: „Zamiast zbioru najpiękniejszych dzieł ludzkich, znajduję bazar wszystkich utworów, którychby w europejskich salonach żadna akademia powiesić nie śmiała, ani żaden znawca nabyć nie raczył. Odpaleni w wielu miejscach pseudo-artyści znaleźli wreszcie w Filadelfii pole do popisu. Stąd każdy rzetelny miłośnik sztuk pięknych złe wynosi wrażenie z pawilonu pamiątkowego. [...] Sam pałac, którego architektoniczną piękność cokolwiek przesadnie opisano w Europie, uszedłby jeszcze. Lecz, jakby dla dowiedzenia, że Amerykanie nie mają pojęcia o wymaganiach smaku, zepsuto jego fasadę postawieniem przed nią dwóch olbrzymich pęgałów, prowadzonych przez muzy, wyglądające jak niemieckie dziewczki wiejskie.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Ibidem, s. 11.

⁵⁸ S. Wiśniowski, *Listy z wystawy...*, T I nr 28, 8 VII 1876, s. 25.

Koniska te, złożone z kawałków spiżu spojonych niezgrabnie, nawet z Wiednia wypędzono. Kupiwszy je na wagę metalu, pewien Yankes obdarzył nimi wystawę, ku zawstydzeniu pałacu, którego oklepany styl i bez podobnie brzydkich dodatków nie zachwyca gości⁵⁹. Kultura i sztuka była jedną z niewielu dziedzin, w której dominowali Europejczycy mimo, że wystawy w Filadelfii nie uświetnili najwięksi europejscy artyści. Nie da się nie zauważyć, że zlekceważyli tamtejszych odbiorców.

W kolejnej części swoich listów Sygurd Wiśniowski opisuje ekspozycje przywiezione z ziem polskich. Według niego nie wyróżniały się one niczym szczególnym. Poza tym umieszczono je pomiędzy wyrobami pochodzącymi z państw zaborczych. Zwiedzający nie poświęcili im większej uwagi. Wynikało to z kilku przyczyn, z których największą był brak promocji przywiezionych do Ameryki wyrobów. Część eksponatów nie cieszyła się powodzeniem, bowiem brakowało im praktyczności. Tak się stało w przypadku polskich młockarni. Amerykanie używali lekkich, łatwych do przewożenia urządzeń tego typu, umożliwiających pracę bezpośrednio na polu. Natomiast polskie, choć solidniejsze, nie były przystosowane do przemieszczania się po dużych przestrzeniach. Wielu krajowych przedsiębiorców nie doceniło rangi wystawy, a także nie miało możliwości, by w niej uczestniczyć ze względu na odległość od Stanów Zjednoczonych i wynikające z tego kłopoty z transportem⁶⁰.

Kilka odrębnych artykułów poświęcił „Tygodnik Ilustrowany” nowinkom technicznym i wynalazkom pochodzącym z kontynentu amerykańskiego. Autorem jednej z nich był Wincenty Niewiadomski, który na łamach tej gazety prowadził kolumnę *Najnowsze odkrycia, wynalazki i spostrzeżenia naukowe*. Niewiadomski, w jednym z artykułów opisał amerykańską kolej transatlantycką, którą zaliczył do „cudów inżynierii i mechaniki”. Jego uwagę przyciągnęły zwłaszcza komfortowo wyposażone wagony, zauważył że w każdym pociągu znajdowały się wagony sypialne, elegancko urządzone salony, restauracje, kuchnie, buduary damskie i garderoby męskie: „Szczęśliwi Amerykanie, nawet w podróży znajdują przyjemności domowe! Uwygodniają sobie życie z tą przedziwną praktycznością pomysłów, której uczyć się trzeba Europejczykowi”⁶¹. Niewiadomski był kolejnym dziennikarzem „Tygodnika Ilustrowanego”, który dostrzegał amerykańską praktyczność. Właśnie tej cechy brakowało Europejczykom, chociaż niektórzy korespondenci twierdzili, że praktycyzmu mieli Amerykanie nawet w nadmiarze.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ S. Wiśniowski, *Listy z wystaw filadelfijskiej, wystawa krajowa*, TI nr 42, 14 X 1876, s. 246; nr 43, 2 X 1876, s. 262–263; nr 44, 28 X 1876, s. 286; nr 45, 4 XI 1876, s. 298–299; nr 46, 11 XI 1876, s. 314–316; nr 47, 18 XI 1876, s. 328–329.

⁶¹ W. Niewiadomski, *Najnowsze odkrycia, wynalazki i spostrzeżenia naukowe*, TI nr 305, 1 XI 1873, s. 206.

„Tygodnik Ilustrowany” pisał również o kulturze amerykańskiej, której zresztą nie oceniał zbyt wysoko. W jednej ze swoich korespondencji J. Horain twierdził, że żaden z tamtejszych poetów „nie dorósł naszych drugorzędnych”⁶². Literatura amerykańska podobnie, jak inne dziedziny gospodarki nastawiona była na zdobycie jak najszerszego grona odbiorców. Amerykanów nie interesowało tworzenie dzieł, których nikt by nie kupował. Dlatego ich literatura musiała spełniać pewne warunki: poruszać wyobraźnię, być zrozumiała i wywoływać silne wzruszenia⁶³.

Na podobnych zasadach funkcjonowała w Ameryce prasa. Jak donoszono bardziej liczyła się liczba sprzedanych egzemplarzy, a nie jakość wypowiedzi. Prasę wydawano w różnych językach, choć dominowała publicystyka w języku angielskim. Część pism specjalizowała się wyłącznie w jednej dziedzinie życia np. pisma zajmujące się wykrywaniem przestępstw. Swoje gazety mieli katolicy, protestanci, spirytyści, towarzystwa wstrzemięźliwości itp.⁶⁴

Artykuły na temat Stanów Zjednoczonych publikowane na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” były ciekawą i zajmującą lekturą. Przybliżyły czytelnikom ten kraj. Najwięcej korespondencji ze Stanów Zjednoczonych dostarczyli temu tygodnikowi: Henryk Kałussowski, Julian Horain oraz Sygurd Wiśniowski. Autorzy najwięcej uwagi poświęcili społeczeństwu amerykańskiemu, Nowemu Jorkowi, Mormonom oraz dobroczynności. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się Stany Zjednoczone w 1876 roku, kiedy to Ameryka obchodziła setną rocznicę uzyskania niepodległości. W tym okresie „Tygodnik Ilustrowany” publikował szczegółowe relacje Sygurda Wiśniowskiego z przygotowanej specjalnie na tę okazję wystawy filadelfijskiej. Natomiast niewiele uwagi poświęcił „Tygodnik Ilustrowany” sytuacji w Stanach Zjednoczonych po wojnie secesyjnej. Pominął zupełnie kwestię rekonstrukcji Południa. Na wzrost zainteresowania Stanami Zjednoczonymi miała niewątpliwie wpływ stale rosnąca emigracja za ocean, a także pozycja tego kraju na arenie międzynarodowej.

The United States of America in the light of a Polish weekly *Tygodnik Ilustrowany* in the years 1865–1877

The aim of this article is to explore the image of the United States created in the weekly *Tygodnik Ilustrowany* in the years 1865–1877. Edited in Warsaw since 1859, *Tygodnik Ilustrowany* was a magazine of literary, artistic and social character. It represented mainly interests of the gentry, and thus, addressed its contents to wealthy social strata. In the beginning, current issues had not been discussed in the magazine. The situation changed at the beginning of the seventies, when the number of socio-political articles increased.

⁶² J. Horain, *Korespondencja Tygodnika Ilustrowanego z Ameryki*, TI nr 309, 29 XI 1873, s. 267.

⁶³ *Literatura poetyczna w Stanach Zjednoczonych*, TI nr 338, 8 VI 1874, s. 395.

⁶⁴ J. I. Kraszewski, *Kronika zagraniczna*, TI nr 340, 4 VII 1874, s. 278.

This turn to up-to dateness was forced by the competition of other illustrated magazines. In that period *Tygodnik Ilustrowany* was one the magazines of the widest circulation in the Russian partition. In the late 1860s the United States was not often described in Polish press. In the next decade the number of articles concerning this country increased considerably. They dealt mainly with American society, economy, philanthropy, Mormons, New York and the Centennial Exhibition. Less attention was paid to political changes taking place in the United States since 1876, when this country celebrated the centenary of the Declaration of Independence. In this period *Tygodnik Ilustrowany* issued a series of articles by Sygurd Wiśniowski describing the Centennial Exhibition prepared for the occasion.

Bibliografia

- Brogan H., *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, przeł. E. Macauley, Wrocław 2004.
- Brożek A., *Polonia amerykańska, 1854–1939*, Warszawa 1977.
- Grzelewska D., Habielski R., Kozieł A., Osica J., Piwońska-Pykało L., *Prasa, radio i telewizja w Polsce. Zarys dziejów*, Warszawa 2001.
- Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki, 1848–1917*, pod red. A. Bartnickiego, D. T. Critchlowa, t. 3, Warszawa 1995.
- Jones M. A., *Historia USA*, przeł. P. Skurowski i P. Ostaszewski, Gdańsk 2002.
- Leśniak A., *Mormoni, amerykański wynalazek religijny*, Tychy 2001.
- Łojek J., *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa 1988.
- Mazur E., *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999.
- Przywrócona prawda, Krótka historia Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich*, Warszawa 2001.
- Szyndler B., *Tygodnik ilustrowany „Kłosa”, 1865–1890*, Wrocław 1981.
- Tyrowicz M., *Henryk Kałussowski*, [w:] PSB, t. 9, Wrocław 1960–1961.
- Wójtowicz A., *Bóg Mormonów*, Kraków 2003.